Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 6 sierpnia 1935 r Nr. 216

Prowokacyjna odpowiedź Gdańska

Senat zabrania kupcom nabywać polskie towary

W związku z naszą wczorajszą depeszą z Gdańska podajemy obecnie dosłowną treść prowokacyjnej noty Senatu Wolnego Miasta:

„Panie Ministrze. W rozmowie, jaką odbyłem z Panem w dniu 31 lipca b. r. raz jeszcze stwierdziłem gotowość Senatu gdańskiego podjęcia rokowań na temat obecnego stanu rzeczy. Z ubolewaniem stwierdziłem wówczas, iż rząd polski nie jest skłonny uchylić zarządzenia polskiego ministra Skarbu z dnia 18 lipca b. r., które to zarządzenie nie jest ani korzystne, ani pożyteczne dla rządu polskiego. Dla Gdańska natomiast zarządzenie to jest w swych skutkach sparaliżowaniem całego importu, przechodzącego do Polski przez port gdański, stanowi ponowne stworzenie granicy gospodarczej między Polską a Wolnem Miastem oraz niszczy gdański handel płatniczy.

W następstwach swych zarządzenie to powoduje mianowicie, jak się w praktyce okazało, iż ustał przywóz przez port gdański, a granica gospodarcza między Gdańskiem a Polską została ponownie wzniesiona.

Ponieważ w międzyczasie polskie władze administracyjne poczęły konfiskować towary importowane z Gdańska do Polski i clić je ponownie przez co zniszczone zostały podstawy bilansu płatniczego Wolnego Miasta, życie gdańskie stoi, naskutek rozporządzenia polskiego ministra Skarbu, bezpośrednio w obliczu ruiny.

Zasady egzystencji Wolnego Miasta których utrzymanie jest stosownie do postanowień Traktatu Wersalskiego i umów, zawartych dla wykonywania tego Traktatu obowiązkiem rządu polskiego, zostały przez postępowanie rządu polskiego naruszone, przez co gospodarstwo Wolnego Miasta znalazło się w jaknajkrytyczniejszej sytuacji.

Wolne Miasto niema już możności zajęcia stanowiska wyczekującego. Zdając sobie sprawę ze swej odpowiedzialności Senat gdański czuje się obecnie zmuszonym przedsięwziąć takie zarządzenia, które mogłyby usunąć trudności, wywołane postępowaniem rządu polskiego.

Pozwalam sobie przypomnieć, iż podczas rozmowy w dniu 31 lipca b. r., w imieniu Senatu zastrzegłem sobie pełną swobodę działania w tym kierunku.

Senat zezwolił obecnie na import towarów niezbędnych dla utrzymania gospodarstwa państwowego na terenie Wolnego Miasta. Senat wyda gdańskiej dyrekcji ceł odnośne polecenie.

Senat gdański stwierdza, iż przez zarządzenia swe naruszył rząd polski podstawy bytu Wolnego Miasta, to znaczy również i Traktat Wersalski.

Zarządzenia Senatu gdańskiego mają jedynie na celu przeprowadzenie sanacji gospodarczej, by w ten sposób utrzymać podstawy egzystencji Wolnego Miasta które zagwarantowane zostały Traktatem Wersalskim. Zarządzenia Senatu gdańskiego noszą tedy charakter wyłącznie gospodarczy i obliczone są na to by statut Wolnego Miasta nie został podważony naskutek katastrofy gospodarczej.

Senat Wolnego Miasta gwarantuje nadal Rzeczypospolitej Polskiej wolny dostęp do morza. Przekazywanie towarów, przeznaczonych dla Polski, odbywać się będzie wobec tego pod względem celnym i podatkowym w ten sam, jak i dotąd sposób. Tak samo przeprowadzane będzie przez administrację gdańską pobieranie ceł wywozowych i ustalanie zniżek mających znaczenie dla Polski.

Prawa Rady Portowej pozostają zagwarantowane.

W rozmowie, którą miałem z Panem w godzinach wieczornych, dnia 1 sierpnia zaznaczyłem ze swej strony, iż Senat nadal gotów jest rozpocząć natychmiast rokowania. Pomimo to, że Pan w imieniu rządu polskiego odrzucił propozycję rozpoczęcia rozmów w obecnem stadjum, pragnę powtórzyć wyrażoną przeze mnie w dniu 1 sierpnia b. r. gotowość podjęcia rokowań".

GDAŃSK. (PAT) — Władze gdańskie zwróciły się do firmy „Baltoil" w Gdańsku żądając od niej, aby sprzedawała benzynę na terenie W. Miasta po polskich cenach eksportowych. Na odpowiedź firmy, iż w obrębie obszaru celnego polsko - gdańskiego obowiązują tylko normalne ceny krajowe, Senat oświadczył, że wobec tego zakupywać będzie benzynę zagranicą.

Na wczorajszem zebraniu gdańskich kupców branży włókienniczej przedstawiciel władz gdańskich oświadczył że kupcy nie otrzymają więcej pozwoleń na zakupy towarów polskich. Podobne zawiadomienie otrzymał związek przedstawicieli polskich kopalń węgla, który dostarcza węgla polskiego dla konsumcji gdańskiej. Członkowie związku oświadczyli, że mają walutę polską i wobec tego mogliby zakupywać węgiel polski. Nie mając należności w Niemczech, znaleźliby się w trudniejszej sytuacji, niż kupcy niemieccy. Odpowiedziano im na to, że władze gdańskie nie zmienią swego stanowiska.

Liga Narodów uchwaliła kompromis

Rokowania włosko-abisyńskie będą wznowione

GENEWA. (PAT) O godz. 19,20 przewodniczący Rady Ligi Narodów Litwinow otworzył posiedzenie Rady i zakomunikował dwie rezolucje.

Pierwsza z nich dotyczy przerwanych prac komisji pojednawczo - arbitrażowej, która zajmowała się incydentem pod Ual-Ual. Rezolucja stwierdza, że komisja winna się zająć wyłącznie incydentem, że obie strony podejmą prace pojednawcze. W zakończeniu rezolucja zaprasza strony, aby najpóźniej do 4 września zawiadomiły Radę o wynikach prac komisji pojednawczo - arbistrażowej.

Druga rezolucja głosi, że Rada Ligi postanawia w każdym wypadku zebrać się 4 września celem ogólnego zbadania stosunków włosko - abisyńskich.

Po szeregu przemówieniach obu rezolucji przyjęto jednogłośnie i przewodniczący zamknął sesję.

Zamordował żonę i popełnił samobójstwo

Wstrząsający dramat małżeński w Warszawie

Wczoraj około godz. 7-ej w polu na Burakowie, na tyłach schroniska miejskiego nieopodal toru kolejowego Warszawa — Łomianki, rozległy się 2 wystrzały rewolwerowe. Na odgłos strzałów nadbiegli wartownicy kolejowi z karabinami, którzy widząc uciekającego mężczyznę, oraz leżącą ranną kobietę, wezwali uciekającego do zatrzymania się. Wówczas uciekający przystanął, przyłożył sobie lufę rewolweru do prawej skroni i wystrzelił, padając w odległości 5-ciu kroków od swej ofiary.

Na miejsce przybyła policja 26 komis. i lekarz Pogotowia. Okazało się, iż na polu rozegrał sie dramat małżeński, 31-letni Konstanty Szpinduc, (Stawki 8), b. posterunkowy 4 komis. a ostatnio wywiadowca urzędu śledczego, strzelił 3 razy do żony swej, 29-letniej Zofji, raniąc ją w lewe ramię i klatkę piersiową, w okolicy serca. Szpindurowa zmarła przed przybyciem lekarza Pogotowia. W lewej rece trzymała ona klucz, w prawej zaś — kamień, którym zamierzyła się na męża. Szpindurę, po opatrunku, Pogotowie przewiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego. Stan żonobójcy b. ciężki.

Małżonkowie S. pobrali się przed 7-miu laty. Przez cały ten niemal czas żyli z sobą w niezgodzie, ponieważ żona często podejrzewała męża o zdradę. Szpindurowa, mając rodziców swych w Rosji, pisała do nich, że ma niedobrego męża. Rodzice odpisali jej, prosząc o przyjazd do Rosji, przysyłając jednocześnie odnośne papiery ułatwiające podróż. Tymczasem mąż podarł papiery.

W ostatnich czasach nieporozumienia między małżonkami S. przybierały coraz gwałtowniejszy charakter. Wczoraj sprzeczka zaczęła się już o świcie. Szpindurowa domagała się zwrotu pieniędzy, które dała mężowi na kupno obuwia. Mąż nie chciał oddać.

Gdy sprzeczka zaczęła przybierać groźne rozmiary, Szpindura zamknął drzwi na klucz i wyszedł z mieszkania. Wtedy żona S. otworzyła okno (na parterze) i wyszła na podwórze, w ślad za mężem. Sprzeczające się małżeństwo przeszło cały teren schroniska, udając się w pole. Tam rozegrał się krwawy dramat.

Dziećmi małż. S. zaopiekowała się chwilowo rodzina sąsiadą, posterunkowego 4 komis. Ławrynowicza. Są to dzieci: 4-letnia, Zofja i 4-miesięczna córka (jeszcze niechrzczona).

Śmiertelny skok pod pociąg

Straszna tragedja bezrobotnej w dniu ślubu

Na przejeździe kolejowym pod Kawenczynem, pod pociąg osobowy, idący w stronę Rembertowa, rzuciła się wczoraj około godz. 13-ej jakaś młoda kobieta, która w chwili skoku okryła głowę chustką. Koła wagonów przejechały samobójczynię przez pół. Ponieważ przy denatce nie znaleziono żadnych dokumentów, przeto policja zezwalała okolicznym mieszkańcom na oglądanie zwłok. Wkrótce dwie kobiety poznały w samobójczyni 20-letnią Celinę Pawełasówne (Rosińska 16. Targówek).

Denatka pracowała przeszło rok w Warszawskiej Fabryce Guzików (Radzymińska 7), skąd przed kilku tygodniami została zwolniona. Pawełasówna miała narzeczonego Stanisława Skowrońskiego (Rosińska 16), robotnika w Belgijskiej sp. akc. warsz. fabryki drutu, sztyftów i gwoździ (Objazdowa 1). Młodzi mieli się pobrać.

Ponieważ 28 ub. m. wyszła już 3-cia zapowiedź, ślub zapowiedziany był na niedzielę wczorajszą. Tymczasem wskutek utraty posady, Pawełasównie jak również i ojcu jej, który jest bezrobotnym, brakło pieniędzy na formalności ślubne oraz na urządzenie przyjęcia weselnego. Wszystko to doprowadziło dziewczynę do rozstroju nerwowego, w następstwie którego panna postanowiła popełnić samobójstwo.

Pomimo, że wpobliżu domu znajduje się przejazd kolejowy, Pawełasówna, poszła jednak aż pod Kawenczyn i tam dopiero rzuciła się pod pociąg.

Zwłoki tragicznie zmarłej panny, przewieziono do prosektorjum.

Wielka afera „hotelowa"

Władze prokuratorskie zakończyły dochodzenie w nowej wielkiej aferze o tolerowanie nierządu w hotelach warszawskich, która przypomina głośny proces 5-ciu hotelarzy odbyty przed kilkoma miesiącami.

Tym razem na ławie oskarżonych zasiądzie lekarz - dentysta. Norwind, właściciel hotelu „Krynica" przy ulicy Marszałkowskiej. Był on aresztowany wraz z 3 portjerami za dopuszczanie do nierządu i czerpanie zeń zysków.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważny tylko w dniu 5 sierpnia 1935 r

W związku z naszą ankietą wypowiada się stary robotnik

za skróceniem czasu pracy

Czekamy na dalsze głosy o tej niezwykle doniosłej sprawie

Nasze wezwanie do Czytelników, by napisali co sądzą o skróceniu czasu pracy — odbiło się szerokiem echem. Otrzymaliśmy już wczoraj szereg listów. Wszystkie listy, które stanowią jakiś ciekawy materjał do zagadnienia skróconego czasu pracy, będziemy umieszczać. Dziś drukujemy list p. W. Janeckiego:

„Korzystając z apelu Redakcji do Czytelników „Ostatnich Wiadomości" o zabranie głosu w tak aktualnej sprawie, jaką jest poruszona kwestja, czy należy skrócić czas pracy — pragnę, jako 35-letni pracownik, zabrać głos w tej sprawie.

Zanim jednak poruszę samo zagadnienie skrócenia czasu pracy, pragnę przedewszystkiem zwrócić uwagę, aby miarodajne czynniki uregulowały przestrzeganie w warsztatach pracy obowiązującej ustawy o czasie pracy, która jest w bardzo wielu zakładach lekceważona, a pracownicy zmuszani do dłuższj pracy, bez odpowiedniego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe.

Przemysłowcy pod różnemi pozorami zmuszają do niej, a pracownicy, bojąc się narazić swym „chlebodawcom", pracują bez oporu, nie zastanawiając się, jaką swem postępowaniem robią krzywdę i sobie i bezrobotnym.

O tych faktach i inspektorzy fabryczni dowiadują się dopiero wówczas, gdy pracownik zostaje wydalony. Jest to, również sprawa związana z bezrobociem i winna być załatwiona przez kontrolę inspektorów fabrycznych. Gdyby ta sprawa została uregulowana, wielu bezrobotnych znalazłoby pracę.

Przejdę teraz do samej kwestji skrócenia czasu pracy, która jest tak zaciekle zwalczana ze strony przemysłowców.

Skrócenie czasu pracy jest nie tylko możliwe, ale konieczne, jeżeli nie chcemy, by państwo powoli pogrążało się w przepaść. Że zwalcza je grupa przemysłowców, nic w tem dziwnego, bo im nie chodzi o to, czy państwo będzie miało wyrównany budżet, czy nie. Oni dbają tylko o swój interes. Tu właśnie wychodzi najaw ich patrjotyzm, ich ofiarność dla państwa, ich poczucie ludzkości.

Boć przecież im więcej jest bezrobotnych, tem dla nich większe pole do wyzysku wygłodzonego pracownika, który, mając liczną rodzinę do utrzymania, zgadza się na pracę za to, co mu „łaskawie" pan przemysłowiec, „wzruszony jego niedolą", ofiaruje.

I jeszcze gdyby mu płacił za pracę regularnie, ale będzie mu płacił kapaniną, nie dlatego, by pieniędzy nie miał ale dla pokazania pracownikowi, że zakład jego źle prosperuje, że zaledwie może związać koniec z końcem, że nie zamyka zakładu tylko „z litości", by nie pozbawiać pracy swych pracowuików.

Gdyby wszyscy pracujący chcieli opisać swoje „dobrodziejstwa", jakich doznają i doznawali od przemysłowców byłoby to bardzo ciekawą i pouczającą zarazem historją życia robotniczego! Zresztą o tych dobrodziejstwach świadczy sprawa żyrardowska, a takich znalazłoby się więcej.

Tak więc, skrócenie czasu jest, jak już wyżej zaznaczyłem, możliwe i konieczne bez względu na to, czy przemysłowcom się to podoba, czy też nie. A sprawą tą zająć się winny energicznie organizacje zawodowe, w których skupia się znaczna liczba robotników.

Organizacje te, wspólnie z czynnikami miarodajnemi, powinny opracować warunki płacy i pracy, które muszą być bez względnie honorowane, a wszelkie wykroczenia surowo karane i jak najrychlej wprowadzone w życie.

Opierać się li tylko na twierdzeniach przemysłowców, którym osiągane zyski zawsze będą za małe, nie należy, gdyż nie jest to załatwieniem tak ważnej sprawy.

Zrobiono jeden błąd: zniesiono angielskie soboty na korzyść przemysłowców więc i teraz są pewni że gdy powiedzą, że zmniejszenie czasu pracy oznacza zwiększenie kosztów produkcji, podwyżkę płac — to odpowiednie czynniki opierając się na ich wywodach przejdą nad sprawą tą do porządku dziennego i stanie się po ich myśli.

Nadmienić tu wypada, że nie skrócono jeszcze czasu pracy, a więc nie podwyższono płacy pracownikom, a mięso, słonina, jaja i inne produkty podrożały. Czyż w tych warunkach nędznie opłacany pracownik, będzie się mógł utrzymać? Czyż nie będzie to doskonałem polem do pracy żywiołów wywrotowych? A wiadomo, że głód jest złym doradcą.

W sprawie skrócenia czasu pracy powinny mieć głos tysiączne rzesze pracowników, którzy krwią swoją, pracą i ofiarnością wyrywali Ojczyznę ze szponów drapieżnych zaborców i wzmacniali jej fundamenty, gdyż na pracy ich i dobrobycie opiera się dobrobyt państwa.

Pracownik ten został zepchnięty przez kryzys do roli niewolnika, cierpiał i cierpi nędzę, lecz pragnie z nędzy tej podźwignąć się sam i pragnie dać możność egzystencji tym, którzy dziś pracy i chleba nie mają, a mają zdrowe ręce i chęć do pracy. Chce się swą pracą podzielić.

Niechże taką samą ofiarność okażą przemysłowcy, oddając część swych zysków, zdobytych pracą robotnika, który dziś nie jest tak naiwny, by nie wiedział, jakie to są zyski.

A więc podział pracy, t. j. skrócenie go, jest możliwy i ze strony uświadomionych pracowników sprzeciwu nie znajdzie, tylko trzeba z drugiej strony, ze strony przemysłowców takiej samej ofiarności wyzbycia się chciwości i egoizmu. I pomyślne rozwiązanie tego problemu albo jego pogrzebanie, będzie wskaźnikiem, kto jest wrogiem państwa i jego pomyślnego rozwoju".

Tragiczna śmierć pod obuchem siekiery

Idźki Średnie w powiecie wysoko - mazowieckiem miały swoją sensację. Mieszkańcy tej wioski: Stanisław i Otylja Budlewscy z jednej strony, oraz Kazimierz i Antonina Kruszewscy z drugiej strony wiedli zacięty spór o podział gruntu. Budlewscy mieli żal do Kruszewskich o to, że się przyczynili do podziału majątku spadkowego, wskutek czego Budlewscy zmuszeni byli oddać część posiadanego gruntu. Na tem tle zapanowała niezgoda, której epilogiem była tragiczna śmierć Kruszewskiej.

Wymieniona zginęła w następujących okolicznościach:

W dniu 11.4 ub. r. gdy Kruszewski pracował na swym gruncie — Budlewski wiózł drogą nawóz. W pewnej chwili zatrzymał konie tuż obok miejsca, gdzie pracował Kruszewski. W tym momencie zbliżyła się Budlewska podając mężowi siekierę, sama zaś wzięła widły. Uzbrojeni w ten sposób małżonkowie zaatakowali Kruszewskiego i jego żonę. W trakcie wynikłej bójki Budlewski trzykrotnie uderzył Kruszewską obuchem siekiery, wskutek czego padła ona na ziemię, brocząc krwią obficie. Wówczas Budlewski rzucił się na Kruszewskiego, którego kilkakrotnie uderzył siekierą, zaś Budlewska widłami tłukła leżącą we krwi Kruszewską. Śmierć tej ostatniej nastąpiła niezwłocznie.

Małżonkowie Budlewscy pociągnięci zostali do odpowiedzialności karnej. Budlewski dowodził, iż, będąc napadnięty przez Kruszewskich — działał w obronie własnej. W akcji tej przyszła mu z pomocą żona.

Sąd Okr. w Łomży uznał Budlewskich winnymi zabójstwa i skazał Stanisława na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw na takiż okres czasu, zaś małżonkę jego Otylję na 5 lat z pozbawieniem praw na taki sam okres czasu.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Kupon porady prawnej

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Nowy subjekt

(A.E.) Pan Salomon Hirszman, właściciel sklepu z konfekcją, miał nieszczęście zaangażować dziewiętnastoletniego Kubę Chwojnika w charakterze subjekta.

— Jak ja mam na pana wołać? — spytał szef, gdy pan Chwojnik po raz pierwszy przyszedł do pracy. — Mam wołać „Jakóbie"? Myślę, że wystarczy samo „Kubie"! A więc, panie Kubie weź się pan do roboty.

Z tą chwilą rozpoczęła się udręka pana Hirszmana. Bowiem Kubę odrazu rozbolał brzuch, poczem znikł w wygódce, aby więcej się nie pokazać.

— Kubie zawołał zrozpaczony szef po upływie paru godzin. — Już jedenasta!

— Dziękuję pana szefa! — odpowiedział Kuba z za ciennkiego przepierzenia. — Się bałem, że już dwunasta. Może pan szef ma gazetkę?

— Oj! — jęknął szef. — Przecież mówiłem Kubowi, że jak się pracuje, to się nie czyta.

— Nie potrzebuję do czytania. A zresztą co to szkodzi poczytać? Mam czas, to mogę!

— Ja wogóle z Kubem nie umiem rozmawiać. Kuba ma czas? Kuba myśli, że tu jest pensjonat?

— Szkoda pańskich słów, panie szefie. Przed piątą ja stąd nie wyjdę. Już mój brzuch ma taki zwyczaj. Jak zaczyna dokazywać zrana, to przestaje, kiedy trzebno pójść na obiad.

— Jak często on ma taki zwyczaj? — jęknął przerażony szef.

— Pan szef zadaje takie głupie pytania, poprostemu jak szmondak. Co znaczy jak często? On codziennie ma taki zwyczaj!

Panu Hirszmanowi zrobiło się słabo. Westchnął rozpaczliwie i padł na ręce nadbiegłej z pomocą żony, zdoławszy wyszeptać:

— Umieram przez Kuba.

Jednakże nie było sądzone umrzeć panu Hirszmanowi. Wziął do siebie i podał swego [illegible] do sądu o obrazę.

Daremnie pan Kuba prosił o odroczenie rozprawy, tłumacząc się bólem brzucha. Sąd nie dał wiary jego słowom i ukarał go za nazwanie szefa szmondakiem 50-złotową grzywną.

Galerja dziwów



Siedemnastoletnia babka

Mum-zi, ukochana żona króla Ak-Kiri, władcy wyspy Kalabar, została babką, mając lat siedemnaście.



Jakże się to stało?

Otóż Mum-zi, jako bardzo ładna dziewczynka, kupiona została przez króla Ak-Kiri, gdy nie miała jeszcze ośmiu lat.

Przebywała w królewskim haremie. Urodziła córkę, gdy miała osiem lat i cztery miesiące, ta zaś z kolei powiła dziecko, mając również osiem lat.

Niekaralna zbrodniarka

Księżna Elżbieta Batory, słynna węgierska piękność (żyła w latach 1560 — 1614), zamordowała 650 dziewcząt służebnych w ciągu 6 lat.

Jako szlachetnie urodzona, nie podlegała karze.

Wesoły Kącik

KOTUŚ

Pipman jest głodny i nie ma gdzie spać. Dzisiejszy obiad jadł wczoraj na kolację. Poza tem jest mu zimno.

Pipman wchodzi na pocztę, żeby się ogrzać. Opiera się o budkę telefoniczną.

Słyszy jak jakiś wytworny pan mówi przez telefon:

— Czy to 172-72? Hallo! Edwardzie, do mnie przyjdzie pewna osoba. Prosze przyjąć bardzo grzecznie, podać kolację, a jeżeli zechce się położyć, zaprowadzić do sypialni. Ja się o parę godzin spóźnię.

Pipman słucha i myśli. Po wyjściu wytwornego pana, wchodzi do budki telefonicznej.

— Hallo! Biuro numerów? Do kogo należy numer 172-72?

— Hrabia Wyrwicz, Piękna 104?...

— Dziękuję.

Po 10 minutach Pipman dzwoni do mieszkania hrabiego. Otwiera mu lokaj. Pipman wpycha się do środka. Lokaj powstrzymuje go ręką.

— Gdzie? Do kogo?

Pipman z godnością odsuwa rękę.

— Niech Edward zabierze rękie! Ja sie tu umówiłem z panem hrabia.

Lokaj patrzy zdumiony. Milcząc zaprasza ręką do pokoju. Pipman rozbiera się, wchodzi.

— Hrabia mnie mówił, ma być kolacja — mówi oschle.— Prosze predzej!

Po chwili stół jest zastawiony. Pipman je, pije. Jest mu ciepło i błogo na duszy. Hrabia przyjdzie dopiero za parę godzin. Bedzie się można z godzinkę przespąć.

— Edwardzie — mówi do lokaja — bym się przespałem troszkie.

Edward wskazuje drzwi sypialni. Po chwili Pipman nakryty kocem leży na wygodnym tapczanie.

Budzą go dopiero czyjeś kroki... Pipman momentalnie przytomnieje... Wstrzymuje oddech...

Głowa hrabiego nachyla się nad nim...

— Kotuś, śpisz? — szepcze hrabia

Pipman nie odpowiada.

— Kotuś nie udawaj... pocałuj...

Pipman trzęsie się ze strachu jak w febrze.

— Kotuś — nalega hrabia — nie pocałujesz? Nie uściśniesz?

Nagle z pod koca rozlega się płaczliwy głos Pipmana.

— Dziubdziuś!.. Kotuś pocałuje. Kotuś uściska... A nie dasz Kotusiowi w mordę?...

* * *

Po kwadransie Pipman stoi na ulicy i trzyma się za rozbity nos.

A na górze hrabia wściekły biega po pokoju.

— Czy Edward oszalał? Tu miała być pewna pani!

— Pan hrabia powiedział „osoba". Nie wiedziałem...

— I żadna pani nie przychodziła?

— Przychodziła, ale już kiedy ten facet był... Powiedziałem, że pan hrabia już na dziś zajęty.

Napoleon Sadek

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Zmiany na froncie abisyńskim

Sprawa Abisynji jest nadal aktualną. Wprawdzie obecnie już na tyle wyjaśniła się sytuacja, że mówi się o zatargu włosko - angielskim, a nie abisyńsko - włoskim. Ta okoliczność może wpłynie na rychlejsze załatwienie zatargu.

Jak wiadomo dla załatwienia tego zatargu zwołano Radę Ligi Narodów. Posiedzenie to zrodziło się po długich, poufnych naradach między Anglją, Francją i Włochami. Francja odgrywała rolę pośrednika. Posiedzenie doszło do skutku ale sprawy załatwiano nie na posiedzeniu ogólnem ale na poufnych rozmówkach.

Włosi początkowo nie chcieli się zgodzić na branie udziału w posiedzeniu Rady Ligi gdyż nie chcą dopuścić by Liga załatwiała ten spór. Wręcz przeciwnie stanowisko zajmuje Anglja. Po ciężkich trudach udało się Lavalowi ściągnąć całe towarzystwo do Genewy.

Naturalnie trzeba było Włochom ustąpić. A więc Liga nie zajęła się całokształtem spraw włosko - abisyńskich lecz tylko zatargiem granicznym w Ual-Ual. Włosi zaś zgodzili się na mianowanie jeszcze jednego neutralnego superarbitra. Czyli sprawa została znowu na miesiąc odłożona. Przez ten czas podobno strony nie będą prowadzić akcji zbrojnej, a trzy zainteresowane mocarstwa: Włochy, Anglji i Francja będą szukały wyjścia.

Najbardziej ciekawym jest fakt, że Włochy chcą załatwić sprawę abisyńską w gronie wymienionych państw z całkowitem ominięciem nie tylko Ligi Narodów, ale w pierwszym rzędzie najbardziej zainteresowanej strony, to jest Abisynji. Włochy stoją na stanowisku, że Abisynja nie jest w ścisłem tego słowa znaczeniu państwem niezależnem, a wymienione powyżej państwa podpisały w r. 1906 układ w sprawie podziału swoich wpływów w Abisynji, a więc mogą i teraz znowu załatwić problem abisyński.

Rozwiązanie które te państwa uznają za odpowiednie będzie musiała przyjąć Abisynja. Anglja chwilowo broni się przed takiem postawieniem sprawy i ma ku temu wiele powodów. Wystarczy jednak wymienić jeden, a mianowicie, że mocniejsze usadowienie się Włoch w Afryce Wschodniej jest zagrożeniem angielskich interesów kolonjalnych.

Włochy mimo, iż są zajęte w pierwszym rzędzie sprawą abisyńską nie zaniedbują jednakże swoich interesów na innych odcinkach. Jak wiadomo, czułym punktem zagranicznej polityki włoskiej jest Anstrja. Włochy obawiają się przyłączenia Austrji do Niemiec i chcą się z awszelką cenę przed tą ewentualnością zabezpieczyć.

Różne koncesje dane Anstrji nie uczyniły jej bardziej zdolną do samodzielnego bytu. Propaganda hitlerowska w Austrji bynajmniej nie ustała. Jednym z pomysłów, mających uchronić Austrję przed hitlerowskim reżymem, a więc praktycznie przed przyłączeniem do Niemiec, jest powrót Habsburgów na tron austrjacki. Ale ten pomysł napotyka na silny upór Małej Ententy z którą Mussolini usiłuje obecnie po przez Francję utrzymywać jak najlepsze stosunki. Chwilowo więc koncepcja habsburgska musi odpaść. Mussolini wystąpił więc z nowym planem związku państw naddunajskich. Plan ten jest w tej chwili tematem narad dyplomatycznych.

Bardzo żywem echem odbiła się zagranicą sprawa gdańska, o której informowaliśmy naszych Czytelników wyczerpująco. Prasa całego świata, oczywiście za wyjątkiem niemieckiej, podnosi, że Gdańsk złamał Traktat Wersalski i umowy polsko-gdańskie. Pisma wskazują, że Gdańsk nie był uprawniony do otwarcia swojej granicy celnej dla Niemiec, a tem samem do samowolnego wyłączenia się z polskiego organizmu celnego. Prasa zagraniczna przypuszcza, że sprawa ta może wziąć poważny obrót i nawołuje Gdańsk, by zawrócił z fałszywej drogi.

Spłonął parowiec na morzu

LONDYN (PAT.) Na parowcu brytyjskim „Ena", który wypłynął onegdaj z Southampton z 350 pasażerami do Jersey, wczoraj w drodze z Jersey do Saint - Malo wybuchł pożar. Na pokładzie była już tylko załoga, gdyż pasażerowie wysiedli na ląd w Jersey. Załoga uratowała się w szalupach. Parowiec spłonął doszczetnie. Przyczyna pożaru nieznana.

Tragiczny skok uciekiniera

BERLIN (PAT.) Z Kolonji donoszą, że z tamtejszego komisarjatu policji uciekł w czasie przesłuchania wyskakując przez okno z 2-go piętra pewien mężczyzna, którego oddawna poszukiwała policja w całym kraju.

Skoczył on nieszczęśliwie na przechodzącacą kobietę, którą ciężko zranił, a sam odniósł poważne obrażenia. Stan jego jest beznadziejny. Nazwiska ani personalji niedoszłego zbiega nie podano do wiadomości.

Rozstrzelanie pokojówki

W Moskwie skazano na rozstrzelanie byłą pokojówkę księżny Wołkońskiej Mitinę, która z pobudek politycznych podpaliła 7 domów robotniczych na przedmieściu Czerkizowa.

Tarzan przed... sądem

Tarzan, którego znamy z filmu i z powieści, zmaterjalizował się w życiu i wystąpił niedawno przed kratkami sądowemi w Nowym Yorku. Bohaterem rozprawy sądowej stał się niejaki John Hobbart, którego kilka lat temu, jako dzikusa z Nowej Gwinei, przywieziono do do Ameryki, gdzie po wielkich trudnościach i staraniach uczyniono zeń człowieka ucywilizowanego. Tarzan - Hobbart źle się jednak wywdzięczył swym opiekunom, za co odpowiadać będzie teraz przed sądem.

Historja spotkania z Hobbartem na Nowej Gwinei brzmi romantycznie. Naukowa ekspedycja amerykańska prof. Hilcock'a bawiła kilka miesięcy na Nowej Gwinei, badając niezaludnione obszary puszcz dziewiczych.

Pewnej nocy usłyszano dzikie, nieartykułowane krzyki, podobne jednak do ludzkich. Uczestnicy ekspedycji wypadli z namiotów i w świetle latarek elektrycznych dostrzegli olbrzymiego, owłosionego goryla, szarpiącego się wściekle w rozwieszonej sieci.

Przy bliższem przyjrzeniu się okazało się, że rzekomy goryl był człowiekiem. Po ciężkich przeprawach zdołano obezwładnić broniącego się zaciekle dzikusa i skrępować go powrozami. Po oswojeniu go z towarzystwem białych ludzi, przywieziono nowoczesnego Tarzana do Ameryki i tu zajął się jego wychowaniem prof. Hilcock. Adoptował go i — jakby się zdawało — ucywilizował.

Skąd się wziął w gąszczu leśnym Nowej Gwinei biały Tarzan? Przypomniano sobie, iż w 1914 roku bawiła na tej wyspie wyprawa pod wodzą Anglika, Hobbart'a, który miał ze sobą żonę i dwóch chłopców. Ekspedycja zginęła bez śladu w ostępach leśnych dzikiej wyspy, stawszy się zapewne ofiarą ludożerców. Najstarszy synek Hobbart'a liczył wówczas 6 lat. On więc zapewne ocalał tylko z pośród uczestników wyprawy i jego to zapewne odnalazła wyprawa Hilcock'a. Tak brzmi wersja genealogiczna amerykańskiego Tarzana.

Adoptowany przez prof. Hilcocka Hobbart — Tarzan wywdzięczył się jednak w swoisty sposób swym przybranym opiekunom. Od pewnego czasu zauważył profesor, iż w domu giną różne cenne przedmioty, a nawet pieniądze. Wszelkie poszukiwania nie dały wyniku, aż wreszcie ostrze podejrzenia skierowało się w stronę Hobbarta. Profesor zażądał od niego wyjaśnień. Tarzan zamiast odpowiedzi wziął kij i obił profesora tak boleśnie, iż musiano go odwieźć do szpitala a dla obezwładnienia rozszalałego Tarzana wezwać policję.

Epilog tej sprawy rozegrał się w tych dniach przed sądem nowojorskim. Tak wygląda Tarzan w rzeczywistości.

Napad bandycki pod Stoczkiem

W drodze na jarmark obrabowany został kupiec

Nocy wczorajszej, Jakób Goldsztajn, pachciarz, (Siennica) wybrał się, wraz z żoną i dwiema córkami na jarmark do Stoczka (pow. Mińsko Mazowiecki).

O godz. 2-ej po północy, na szosie w lesie w odległości 10 klm. od Siennic, rozległo się kilka strzałów rewolwerowych, poczem z pośród drzew wypadło nagle 2-ch bandytów z rewolwerami i latarkami. Zatrzymali oni jadących i pod groźbą użycia broni, zażądali oddania pieniędzy.

Gdy Goldsztajn próbował stawić opór, rabusie zadali mu cios nożem w plecy, woźnicę zaś, Szulima Szafrana, pobili kolbą rewolweru, poczem przystawiwszy rewolwery do skroni Goldsztajna i jego żony, rozpoczęli rewizję.

Wówczas przerażone córki pachciarza oddały bandytom: jedna 300 zł., druga 800 zł. Rabusie, zabrawszy łup, oddalili się, grożąc śmiercią, w razie wszczęścia alarmu. Odchodząc, dali jeszcze kilka strzałów na postrach.

Po przybyciu do Stoczka G. zawiadomił o napadzie komendanta posterunku. Policja ze Stoczka, Siennicy i Mińska Mazowieckiego, zarządziła pościg zbiegłymi bandytami.

Proces o 10.000 złotych

Dnia 20 b. m. znajdzie się na wokandzie I wydziału cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie ciekawy proces na tle działalności „Towarzystwa Rozwoju Życia Narodowego w Polsce", rozwiązanego przez władze administracyjne i znajdującego się obecnie w stanie likwidacji.

Jeden z założycieli tego towarzystwa b. poseł na Sejm i b. dyr. Banku Narodowego, Tadeusz Dymowski, wystąpił z powództwem przeciwko likwidatorowi „Rozwoju" domagając się 10.000 złotych odszkodowania, jako rekompensaty za plac przyznany mu przez „Rozwój" na wyjątkowych warunkach w uznaniu jego zasług.

Uchwała ta jako nieformalna została unieważniona i Dymowski nie otrzymał placu.

Jeszcze jeden rekin zagraniczny

Sensacyjny wynik procesu w apelacji

Działalność obcego kapitału w Polsce, jego niepraktykowane wprost nigdzie metody, nie liczące się dosłownie z niczem, godzące w najżywotniejsze interesy Państwa — były już nie jednokrotnie, a szczególnie w ostatnich czasach przedmiotem rozpraw naszych sądów. Raz poraz wyroki sądowe piętnują w ostrych słowach działalność kapitalistów zagranicznych, którzy wyzuci ze wszelkich zasad widzą jeden cel swej działalności: uwielokrotnić swe majątki kosztem rzesz konsumentów a choćby nawet Skarbu Pańswa.

Ilustracja tego może być proces, jaki toczył się w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. Firma łódzka „Union Textil", operująca kapitałem zagranicznym, wytoczyła szereg procesów przeciwko drobnych kupcom ze Zgierza, Pabjanic i t. d. na wysokie sumy.

Do powództwa były dołączane wyciągi z ksiąg handlowych firmy na dowód jej pretensji. Pozwani bronili się uporczywie, twierdząc, że z firmą „Union Textil" żadnych tranzakcyj nie dokonywali, że jej nawet nie znają. Podnosili również, że sumy, o jakie wytoczono im proces, znacznie przewyższają ich caloroczne obroty.

Sądy pierwszej instancji, opierając się na wyciągach handlowych, powództwa zasądzały.

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, do którego odwołali się drobni kupcy, rzecz cała się wyjaśniła. Pełnomocnik pozwanych kupców, przed oczami których już wisiało widmo ruiny, adw. Hecht złożył sensacyjne materjały.

Firma „Union Textil" wyroby swoje sprzedawała wyłącznie hurtownikom. Chcąc ich uchronić od opłaty podatku obrotowego, księgowała tranzakcje nie na konta hurtowników, ale ich dalszych odbiorców - detalistów.

Rzecz jasna, że hurtownicy korzystali z tego i podawali f-mie „Union Textil" nazwiska rzekomych swych odbiorców, którzy w rzeczywistości towaru wcale nie otrzymywali.

Wskutek tych szacherek Skarb Państwa poniósł znaczne straty.

Jak się nawet okazło, w schowkach firmy „Union Textil" znaleziono drugą, ukrytą kartotekę, w której były księgowane tranzakcje rzeczywiste. Kartoteka była sporządzona pismem szyfrowem. W czasie rewizji natrafiono na nią i udało się znaleźć do niej klucz szyfrowy. W ten sposób machinacje „Union Textil" wyszły na jaw i całą ogromną aferą zajął się prokurator.

Sąd Apelacyjny w Warszawie, nawet nie czekając na wynik sprawy karnej, wszystkie powództwa „Union Textil" oddalił, zasądzając na rzecz pozwanych detalistów wysokie koszta.

Fatalna omyłka aptekarza

Do właścicieli apteki w Rembertowie Zygmunta Kołomyjskiego zgłosił się klient, prosząc o sprzedanie buteleczki szkła wodnego, gdyż matka doznała złamania ręki i felczer zalecił umocnienie opatrunku tym właśnie środkiem.

Aptekarz oświadczył że szkła wodnego nie posiada lecz może go dostarczyć skład apteczny, który po drugiej stronie ulicy utrzymywała żona aptekarza. Kołomyjski udał się tam wraz z klientem, który nabył buteleczkę szkła wodnego za 20 groszy. Przystąpiono do umocnienia opatrunku. Po kilku minutach chora zaczęła się uskarżać że jej w rękę jest „za gorąco". Wezwany felczer stwierdził, że jest wszystko w najlepszym porządku, gdyż takie jest działanie „opatrunków uszczelniających". Ale gdy bóle stały się nieznośne, zdjęto opatrunek i wtedy okazało się, że całe przedramię jest doszczętnie spalone przez środek żrący. Analiza wykazał że buteleczka zawierała nie szkło wodne a ług. Kołomyjski odpowiadał przed sądem za spowodowanie uszkodzenia ciała przez niedbalstwo.

Sąd Kołomyjskiego uniewinnił, gdyż płyn był sprzedany w składzie aptecznym, który nie ma obowiązku kontrolowania rodzaju towaru, a jak się okazało fabryka „J. A. Kranss" przysłała ług w bańce z napisem „szkło wodne".

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Helzina opowiedziała księdzu z całą naiwnością i cynizmem, jakiego podstępu chwyciła się, żeby skłonić Łapca do przyjęcia tych pieniędzy:

— Mamy niedaleko od młyna takie coś... łąka nie łąka... bagnisko nie bagnisko... ot pustkowie, trzciną porośnięte aż do samej rzeczki. Mało kto tamtędy przechodzi, bo nie ma poco. Do rzeczki jest ode wsi lepsze podejście, a bydła pasać tak, jak teraz jest, nie można, bo za mokro i bydłu nogi grzęzną... Są tam także przy trzcinie niektóre miejsca bardziej suche... Łapiec tam myszkuje dość często, bo mu się ubrdało, że tam można polować na dzikie kaczki... A to jest jedno wielkie zawracanie głowy, bo tam wrony niekiedy zalatują, ale żeby dzikie kaczki to nie... Wiedziałam, że on tylko tam się kręci, więc wzięłam i zakopałam tam pieniądze w suchszem miejscu i małą tylko kupkę ziemi nad tem usypałam, żeby się wyróżniało... Później, czy wcześniej, powiedziałam sobie, Łapiec tam pójdzie, kupkę zobaczy i na pewno tam zacznie grzebać, bo on, jak tylko co zobaczy nierównego, albo nowego, to zaraz musi zobaczyć, co to jest. Już jest taki..

Odetchnęła trochę i mówiła dalej:

— Jak myślałam, tak się stało... Nie minęły trzy dni, jak Łapiec przybiega i mówi: „Znalazłem skarb"... No, ja już, oczywiście, wiedziałam, o co chodzi, ale udawałam, że nic nie wiem. Potem miałam z nim jeszcze sporo kłopotu... Chciał nagle odnieść te pieniądze do wójta, ale ja mu nie pozwoliłam, bałam się, że nam je zabiorą... Ale co do innej rzeczy, to miał rację. On mówił, żeby trochę poczekać i nie kupować zaraz tej łąki, a ja znów chciałam odrazu to załatwić, bo mnie te pieniądze za bardzo paliły w domu. Co chwila zdawało mi się, że ktoś przyjdzie i buchnie nam nasz skarb, albo tajniak zabierze... Namówiłam starego, żeby zaraz tę łąkę kupił, no i teraz sobie tego przebaczyć nie mogę, bo stąd całe nieszczęście... Gdybym była jego usłuchała, a raczej gdyby on był mnie nie słuchał, to jeszczeby i pieniądze były i spokój, a tak to wpadliśmy w taką kabałę, że niech Pan Bóg broni i strzeże...

Westchnęła głęboko, poczem opowiadała w dalszym ciągu:

— Słowem, mój chłop jest w tem wszystkiem niewinniusieńki. Do dziś dnia jest święcie przekonany, że to pieniądze znalezione. I rzecz prosta będzie tak mówił ciągle i jest tego najzupełniej pewny, no bo przecież on sam te pieniądze znalazł. Inaczej nie powie, więc ja nie mam się czego bać. Nic mi się stać nie może... To też jabym na wszystko gwizdała, gdyby nie te straszne wyrzuty sumienia, które mnie dręczą i wprost do szału doprowadzają. Dlatego się spowiadam i proszę o rozgrzeszenie, bo wtedy już się uspokoję i hintów czyli tajniaków, ani żadnych innych „glinianych" łapaczów bać się już nie będę... Jeżeli mi Bóg wybaczy, to już mi żaden człowiek nie groźny...

Ksiądz milczał, przerażony odrażającą zbrodniczością i przestępczem rozumowaniem tej prostej kobiety, która myśli, że można popełniać najobrzydliwsze grzechy, a potem z lekkiem sercem iść do spowiedzi, aby po rozgrzeszeniu zacząć znów życie przestępcze.

W tej chwili wszakże jeszcze o wiele poważniejsza i groźniejsza myśl ukształtowała się w jego mózgu.

Przecież dowiedział się w tej chwili rzeczy okropnych, a zarazem niezmiernie doniosłych, które mogłyby za sobą pociągnąć szereg kroków władz sądowych.

Tak, ale władze sądowe nie wiedziały tego, czego ksiądz Stefan przed chwilą dowiedział się, jako spowiednik.

I właśnie jako spowiednik ma święty obowiązek utrzymać to wszystko w najgłębszej tajemnicy...

Spowiedź, to pieczęć nienaruszalna...

Westchnął głęboko i zapytał wreszcie:

— Czy to wszystko już teraz, co mi masz do powiedzenia?

— Wszystko. Chyba dość?

— Żałujesz przynajmniej popełnionej zbrodni?

O, tak, ojcze duchowny... Bardzo żałuję... Za wiele dręczyły mnie już ostatnio wyrzuty sumienia. Nie warto było doprawdy. Nie śpię, nie jem, a już nie uśmiechnęłam się od Bóg wie, jak dawno... ja, co zawsze byłam taka wesoła... Już nie mówię za młodu, bo wtedy byłam największa śmieszka w całej wsi, ale i do niedawna jeszcze... Nawet ta nieboszczka stara Maciejowa mówiła zawsze, jak razem sprzątałyśmy we dworze małowskim, że ja muszę mieć bardzo spokojne sumienie i mało grzeszyć, jeżeli mogę się tak wciąż śmiać i być taka wesoła. I tak rzeczywiście było, bo ten jeden grzech młodości miałam na spowiedzi odpuszczony, a potem to już doprawdy nic mi zarzucić nie można było. A teraz to jestem wciąż taka markotna, że aż życie brzydnie. Nie, nie warto było stanowczo kraść tych pieniędzy, jeżeli z tego miały wyniknąć takie zgryzoty. To też bardzo, bardzo żałuję tego, co się stało...

Ksiądz Stefan znów zamyślił się, jak cynicznie Helzina rozumuje, tylko dlatego potępiając swój zły postępek, że zabrał jej spokój.

Musiał zaś rzeczywiście zabrać, bo nagle Helzina pod wrażeniem przypomnienia sobie swoich lęków i obaw, powtórnie wpadła w swój stan półobłąkania i zawołała:

— Są tu znów dookoła mnie te szpicle przeklęte!... Chcą mnie znów dręczyć i męczyć i nie dadzą mi spokoju, póki nie zasadzą do mamra, jak Helzę... Ale ja nie pójdę do mamra... nie pójdę!... Nie pójdę, skoro się już wyspowiadałam, prawda, ojcze? Prawda, że teraz już mogę się niczego nie bać?

— Jeżeli szczerze żałujesz tej okropnej zbrodni, Bóg ci przebaczy mojemi ustami — rzekł ksiądz Stefan.

— Przebaczy mi? — zawołała Helzina z błyskiem radości i niedowierzania w oczach — przebaczy? — powtórzyła — o, to żałuję, ojcze, bardzo, bardzo szczerze żałuję. I właściwie nawet już przecież nie mam czego się tak bardzo trapić i gryźć, bo przecież tak, jak teraz rzeczy stoją, to z tej kradzieży i z tego morderstwa nie mam żadnej korzyści. Co innego, póki miałam te pieniądze. Wtedy co innego. Ale teraz, kiedy z tego wszystkiego, już mi nic nie zostało, oprócz zgryzot, więc naprawdę już niema o czem mówić. Miałam co? Nie, tak znów wiele, marne cztery i pół tysiąca złotych. A teraz mam co? Guzik. Same tylko troski i udręki. O, tak bardzo, bardzo żałuję, że się dałam w to wciągnąć, innych wciągnęłam i wogóle, że się tą całą sprawą paskudziłam.

Widzimy z tego, że Helzina była penitentką wielce osobliwą. Dziwny był bieg jej myśli, ale cóż, kiedy wśród warstw wiejskich z tak zwanym „chłopskim rozumem" wielce rozpowszechniony.

Po dłuższym namyśle ksiądz Stefan rzekł jej:

— Jeżeliby nawet twój żal był zupełnie szczery... i jeżeliby nawet Bóg wybaczył ci twoje grzechy, nie wolno mi cię chronić od sprawiedliwości ludzkiej. Według Boskiej — doznasz rozgrzeszenia, według ludzkiej — zasługujesz na karę.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Ryszard zastanowił się...

Czy ma wymienić matce nazwisko Lutyna czy nie?

Skoro już tak szczerze ze sobą rozmawiali, czemużby nie miał go ujawnić?

Zarazem wszakże chwytał go odruchowy lęk przed tym krokiem.

Bo co jeżeli matka się jakoś porozumie z Lutynem i to na niekorzyść całej sprawy?

Można się tego spodziewać. Jeżeli tak było kiedyś, dlaczego niema tak być obecnie?

Pani Czarnomska nalegała jednak coraz usilniej i niewiadomo, jakby to dalej było, gdyby nagle nie przyszedł służący meldując:

— Przyjechał pan Rogers...

Ryszard i jego matka drgnęli...

W pierwszej chwili tak oniemieli, że nawet nie kazali go jeszcze prosić i służący nie bez zdziwienia, ale milcząco czekał na rozkazy.

Pierwszy ochłonął Ryszard.

Zainteresowało go bowiem, czy Larecki przybył sam, czy z Zosią.

Zapytał więc:

— Czy panienka z Kozin także przyjechała?

Służący odparł:

— Nie. Przyjechał tylko sam dziedzic...

Teraz dopiero i Janina ochłonęła, mówiąc:

— Proszę prędzej pana dziedzica. Naco czekasz?

Służący był niemało zdziwiony tem strofowaniem, bo przecież nie wolno mu było nalegać, skoro pani dziedziczka milczała, ale poszedł spełnić wydane mu polecenie i po chwili już Larecki szedł do ogrodu.

Ryszard i Janina czuli, że rozmowa ta będzie wielce doniosła.

I oboje myśleli nad tem, czy Ryszard ma być obecny przy niej czy nie.

Janina, oczywiście, wolała rozmówić się z Romanem bez świadków.

Nie mogła wszakże bez wyraźnego powodu prosić syna, by zostawił ich samych.

Ryszard także nie mógł w pierwszej chwili ustalić sobie linji postępowania.

Domyślał się, że matka będzie wolała być sama przy tej rozmowie.

Jemu zaś bardzo zależało na tem, żeby usłyszeć tą rozmowę.

Wyczuwając wszakże zamiary matki, nie chciał jej krępować i postanowił ostatecznie sam odejść, domyślając się, że matka pierwsza mu tego nie zaproponuje.

Rzekł więc:

— Skoro przyszedł pan Rogers, a właściwie pan Larecki, przerwiemy narazie naszą rozmowę i ja skorzystam z twej rady, żeby trochę wypocząć.

— Jak uważasz, synku — odrzekła Janina z udaną obojętnością, gdy w rzeczywistości spadł jej wielki ciężar z serca.

Ryszard, zaś mówiąc, że chce odpocząć, pragnął z jednej strony rzeczywiście ułatwić matce rozmowę sam na sam z Lareckim, której jak widać pragnęła, z drugiej zaś myślał sobie, że bez niego matka będzie o wiele szczersza i wtedy może on się wielu rzeczy dowie... podsłuchując tej rozmowy z za krzaków.

Odszedł więc, szukając dobrego ukrycia.

Myślał, że uniknie spotkania z Lareckim, ale nie udało się.

Larecki już go spostrzegł z oddali i kiwnął mu przyjaźnie ręką.

Nie pozostało nic innego, jak podbiec do niego i przywitać go radośnie.

Larecki zapytał:

— Wyspał się pan dobrze po wczorajszych przeżyciach i przejażdżkach?

— Niezupełnie — odparł Ryszard — i właśnie szedłem położyć się trochę, ale skoro szanowny pan był tak łaskaw przybyć do nas w odwiedziny, więc będzie mi niezmiernie miło pogawędzić z panem.

— O, nie — zaprotestował Larecki — jeżeli pan tak będzie sprawę stawiał, odejdę natychmiast — i już zrobił zwrot wtył, jakby na potwierdzenie swych słów.

Ryszard chwycił go za ręce i zawołał:

— Za nic do tego nie dopuszczę, drogi panie. Już idę spać, ale przedtem proszę mi powiedzieć, jak się miewa panna Zofja?

— Jak zwykle, Pan, zresztą wie, że ostatnio jest zawsze nieco przygnębiona...

— Będziemy musieli jakoś temu zaradzić...

— Od pana dużo zależy w tej mierze — rzekł znacząco Larecki.

Ryszard na to nic nie odpowiedział, natomiast trochę, aby zmienić temat, a trochę, aby uprzedzić Lareckiego, rzekł mu:

— Muszę panu się przyznać, że nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale opowiedziałem matce wszystko, co widziałem.

— Ależ doskonale pan zrobił! Ułatwił mi pan w dużej mierze moje zadanie obecne. Przybyłem bowiem głównie w tym celu, aby się dać poznać, jako Larecki.

— Zaznaczam, że nie wymieniłem nazwiska Lutyna i myślę, że w interesie dobrych wyników naszych zamierzeń leżałoby raczej zatajenie go.

— Może pan i ma słuszność — zgodził się Larecki, poczem udał się do Czarnomskiej, zostawiając Ryszarda w niemałej rozterce...

Nie wiedział, bowiem, czy podsłuchiwać co będzie mówiła matka z Lareckim, czy też nie...

Dalszy ciąg jutro.

JESZCZE TYLKO KILKA DNI

trwać będzie przyjmowanie zgłoszeń do konkursu filmowego. „Ostatnich Wiadomości"

Od chwili ogłoszenia na życzenie Czytelników konkursu filmowego apelowaliśmy do do wszystkich o wzięcie w nim udziału, gdyż to okazja niemal jedyna, by otworzyć sobie drogę do karjery. Apel nasz powtarzamy dziś po raz ostatni, oświadczając, że jeszcze tylko kilka dni przyjmowane będą zgłoszenia.

Nasze wezwania nie pozostały bez echa. Do szlachetnych zawodów o palmę pierwszeństwa w konkursie filmowym zgłosił się imponujący zastęp zwolenników sztuki filmowej. Można już dziś stwierdzić, że konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości" pod względem liczebności pobił wszystkie rekordy w tym zakresie. Nie ogłaszamy narazie cyfr, bowiem zgłoszenia nadal trwają. Uczynimy to natychmiast po zamknięciu konkursu.

Olbrzymi materjał, jaki został zgromadzony, jest opracowywany przez specjalną komisję w składzie następującym: producent filmowy i znakomity artysta Eugenjusz Bodo, świetny aktor komedjowy Adolf Dymsza, realizator kilkudziesięciu filmów reż. Michał Waszyński, utalentowany krytyk filmowy **red. Józef Fryd, autor wielu scenarjuszy filmowych i popularny feljetonista Napoleon Sądek oraz z ramienia Redakcji „Ostatnich Wiadomości" redaktor naczelny Zdzisław Wójtowicz i krytyk filmowy red. H. Liński.**

Dotychczasowy wynik konkursu pod względem jakościowym należy również uznać za wielki sukces. Stwierdzają to najwytrawniejsi filmowcy, którzy bacznie śledzą przebieg konkursu, widząc w nim [illegible] **do** **pływ sił do filmu polskiego.**

Nie wdając się w [illegible] **rozważania i odkładając** [illegible] **ostateczną ocenę do zakończenia konkursu, pragniemy jeszcze raz przypomnieć, że przyjmowanie zgłoszeń będzie wkrótce zamknięte. Kto więc pragnie uczestniczyć w konkursie, niech swój udział zgłosi najrychlej!**



Nr. 115, Zbigniew Z. (Rembertów)



Nr. 116 „Vencesias"



Nr. 117, Aleksandra O. (Częstochowa)



Nr. 118 Helena K.



Nr. 119, Jan P. (Anin)

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. „Wanda Skomorowska" tak opisuje swój sen:

„Gdy położyłam się spać, śniło mi się, że idę ulicą, blisko jezdni. Dużo ludzi spychało mnie na jezdnię; już miałam wpaść pod tramwaj i okropnie się męczyłam. Lecz dobrnęłam do końca ulicy. Na skręcie ujrzałam człowieka, który przerzynał sobie ręce."

*

Czekają Panią zmartwienia i troski.

Wróżę potem dużo szczęścia i parę dobrych interesów.

„Przez nikogo nierozumiana" pisze:

„Kilka dni temu miałam taki sen. Jakiś mężczyzna, zupełnie obcy, strasznie mnie całował i gryzł po rękach. A ja nietyle ze wstrętu, ile z oburzenia, plułam mu w twarz, lecz on wcale nie zwracał na to uwagi i całował mię nadal. Potem pociągnął mnie w pole, zarośnięte trawą. Na polu tym siedziały moje dwie kuzynki. Usiedliśmy przy nich, ja zaczęłam prosić go, i wyrywać mu się, aby mnie puścił. On wkońcu zgodził się i ja zaczęłam uciekać. Nie znałam tej dzielnicy, lecz zobaczyłam na rogu nazwę tej ulicy, żeby swoim kuzynkom dać pomoc, bo obawiałam się, żeby im nie zrobił jakiej krzywdy.

Kiedy przebiegałam koło interesu mojej kuzynki, zobaczyłam, jak mój były narzeczony w białym fartuchu ściągał żaluzje; kiedy zobaczył mnie, to zaczął badawczo mi się przyglądać.

Potem śniło mi się, że kuzynka moja, z którą nie rozmawiam, odzywała się do mnie, a ja jej pokazywałam swoje pogryzione ręce i kuzynki moje już przyszły

Chciałabym bardzo wiedzieć, co oznacza ten sen, bo ja właściwie mam chłopca, który chce ze mną chodzić, lecz on mi się nie podoba i nie wiem, jak mam postąpić."

*

Przedewszystkiem pomówimy o tem, co Panią najbardziej obchodzi. Otóż chłopiec, który chce z Panią chodzić, ma prawy charakter i ponoć jak najuczciwsze zamiary. Nie namawiam, ale radzę nie odtrącać go.

Zwalczając przeciwności uniknie Pani poważnego niebezpieczeństwa.

Troski w domu. Zarobki poprawią się rychło. Nadzieja się nie spełni.

Unikać proszę tajnego stosunku!

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21 .

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Skazany prosi o łaskę

Mija siedemnaście lat, gdy w okolicy Baranowicz grasował groźny bandyta, Józef Woźniak, siejąc postrach i znacząc swą drogę krwią.

Po schwytaniu Woźniak stanął przed sądem doraźnym, który skazał go na karę śmierci. Woźniak szczęśliwie uniknął tej kary, gdyż ówczesny Naczelnik Państwa darował mu życie, zamieniając karę śmierci na bezterminowe więzienie.

Jakoteż nadszedł rok 1920. W czasie ewakuacyj więźniów — Woźniak zmylił czujność straży i uciekł. Dopiero teraz został zdemaskowany. Okazało się, że Woźniak powrócił w rodzinne strony swe pod Baranowicze, gdzie gospodarował na roli, przyczem dla zamaskowania się zapuścił duży zarost. Nikt ani na chwilę nie mógł przypuścić, że pod maską tego spokojnego i bogobojnego człowieka kryje się zuchwały bandyta. Aż wreszcie, gdy niedawno wybrał się na targ — został poznany przez jedna ze swych ofiar.

Na doniesienie policja zareagowa aresztowaniem Woźniaka, który, będąc skazany na dożywotnie więzienie, został przetransportowany do więzienia na Św. Krzyżu. A tymczasem rodzina Woźniaka czyni starania o uwolnienie męża i ojca, który, wedle ich mniemania, przez kilkanaście lat nienagannego życia dał dowód, iż jest pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Rodzina skazańca, składając podanie do władz sądowych, wskazała, iż w tych warunkach wykonanie kary mija się z celem.

Po rozważeniu sprawy władze postanowią o dalszym losie skazańca. który na tę decyzję oczekuje z drżeniem serca na św. Krzyżu.

Zamach na gubernatora Skałłona

9. POLICZEK

Wice-konsul szedł majestatycznym krokiem wzdłuż szerokiego chodnika Zielonego Placu i zadzierał do góry głowę ,jakgdyby nie chciał zaszczycić swem spojrzeniem przechodniów. A gdy czasem rzucił na kogoś spojrzenie, to wyrażało ono pogardę dla otoczenia, dla przechodniów, dla domów, i wogóle dla wszystkiego.

Gdy tylko „oficer" ujrzał z oddali wice-konsula, podniósł się z ławki i serdecznie pożegnał swa towarzyszkę. Wytwornie się skłonił. i musnął jej rękę wargami. Elegancka kobieta jeszcze raz obrzuciła go zalotnem spojrzeniem i oddaliła się powłóczystym krokiem w stronę Mazowieckiej. „Oficer" zaś ruszył naprzeciw wice-konsulowi. Gdy się już doń zbliżył, stanął na chwile, i zrobił taka minę, jakgdyby się bacznie wpatrywał w twarz barona. Tym razem wice-konsul raczył spojrzeć na przypatrującego się mu, ponieważ nie rozumiał z jakich to powodów oficer mu się tak uważnie przygląda. Chciał już go nawet zapytać, dlaczego tak patrzy na niego.

Lecz zanim baron zdążył się zdecydować, czy ma zadać to pytanie ,oficer dobiegł doń i dwukrotnie go spoliczkował, wykrzykując:

— Oto masz łotrze za interwencję.

Wice-konsul wyciagnał przed siebie ręce, jakgdyby chciał się bronić. Dwa jednak silne uderzenia po twarzy podziałały nań tak piorunująco, że stał na miejscu jak skamieniały, nie wymawiając słowa, przyłożywszy tylko instyktownie dłonie do płonących policzków.

To niezwykłe i niecodzienne zdarzenie odrazu skupiło grupę ciekawskich wokół spoliczkowanego. „Oficer" po spoliczkowaniu wice-konsula nie uciekał wcale. Spokojnym dumnym krokiem, z głową wzniesioną do góry oddalał się, torując sobie drogę poprzez coraz bardziej rosnący tłum gapiów. Niktby się nie ośmielił zatrzymać carskiego oficera. Przybyły policjant zapisał sobie tylko numer pułku, który znajdował się na naramiennikach munduru oficerskiego. Oficer zaś minąwszy tłum, wsiadł do stojącej w pobliżu dorożki i ryknył na dorożkarza:

— Ruszajże, sukinsynu!

Dorożkarz udał, że drgnał, zrobił taki gest, jakgdyby lękał się wieźć oficera. „Oficer" ujrzawszy to, zerwał sie z siedzenia, wyjał rewolwer i rozkazał, syczac przez zęby:

— Ruszasz!?

Dopiero wówczas dorożkarz ujął za lejce i podciał batem konia. „Oficer" nie mógł się jeszcze uspokoić, z oddalającej się galopem dorożki ciągle groził pięścią spoliczkowanemu baronowi, a tym groźbom towarzyszyły iście rosyjskie przekleństwa. Po kilku chwilach dorożka z „oficerem" znikła w jednej z bocznych ulic.

Osłupiały baron ciągle stał jeszcze na miejscu i mruczał do siebie:

— Nie puszczę tego płazem, car osobiście będzie mnie musiał przeprosić... taka bezczelność... taki skandal...

Tłum gapiów rósł z minuty na minutę. Policjant spisał nazwiska świadków zajścia, którzy jednogłośnie twierdzili, że oficer bez żadnych wyraźnych powodów zbliżył się do barona i dwukrotnie go spoliczkował. Tłum żywo rozprawiał o czynie oficera. Tylko kilka osób wyrażało się z oburzeniem o bezczelnym oficerze. Większość jednak śmiała się i kpiła ze spoliczkowanego konsula, który stał na miejscu i nie reagował na uderzenia.

W pół godziny był już „oficer" w mieszkaniu Brunona i szybko zrzucał z siebie oficerski mundur i serdecznie się śmiejąc, opowiadał o tem, jak doskonale odegrał swą rolę:

— Nikt nie podążył za waszą dorożką? — zapytał Brunon. — Czyście zwrócili na to uwagę?

— Szkoda, żeście nie byli na miejscu, towarzyszu Brunonie — wtracił „oficer". — Widzielibyście wówczas, jakie wrażenie wywierałem na przechodniów. Nawet idący tam przypadkiem policjant drżał przede mną. Ludzie lękali się zagadnąć mnie. A gdy opuszczałem Zielony Plac, obawiano się spoglądać za mną, ponieważ trzymałem w ręku naładowany rewolwer. Stale jednak obserwowałem, czy ktoś nie ruszył za mną w pościg. Lecz wszyscy byli tak oszołomieni, że to nikomu nie przyszło na myśl. Wszystko udało się znakomicie. Nie przypuszczałem nawet, że to tak gładko i łatwo pójdzie.

— No jeśli tak, to ze spokojem możemy czekać na drugi akt naszej akcji — powiedział zadowolony Brunon.

D. c. n.

Sierpień
5
Poniedziałek
M. B. Śnieżnej

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Warta—Wisła 3:2
Pogoń—Polonja 4:2
Śląsk—Ruch 2:4
Garbarnia—Warszawianka 0:1

Klasa A.

Makkabi—Zwierzyniecki 2:1
Podgórze—Legja 2:0
Wawel—Olsza 3;3

Zawody międzynarodowe w Krakowie

Ujpesti—Cracovia 3:2

Wyrok w procesie komunistów

Wczoraj w niedzielę o godz. 12-tej w nocy zapadł wyrok na 18 komunistów w sądzie krakowskim, skazujący Ignacego Hennera na 3 lata, Ruth Reiter na 3 lata, Sarę Hilsenrath na 6 lat, E. Koczana na 3 lata, Emila Kosinogę na 15 miesięcy Jana Hećkę na 3 lata, Adolfa Starca na 6 lat, St. Rutkowskiego na 6 lat, Peslę Bugajską na 2 lata, M. Broniatowskiego na 18 miesięcy, Laufer Weinlos na 2 lata, Gimpla Sterngasta na 3 lata, Feintüchel na 2 lata, Richter na 3 lata, M. Reiter na 4 lata, J. L. Neiger na 2 lata, Perlę Glansberg na 1 rok.

Samobójstwo posterunkowego

Przy ul. Zielnej 51 w Warszawie popełnił samobójstwo przez zastrzelenie się posterunkowy Stanisław Stawski, zam. tamże. — Stawskiego przewieziono do szpitala, gdzie zmarł. Stawski był pierwszym policjantem, który pośpieszył z pomocą ofiarom katastrofy przy ulicy Freta.

Wszyscy więźniowie uciekli z aresztu.

W Andrychowie z aresztu, mieszczącego się przy tamtejszym sądzie zbiegli wszyscy więźniowie, t. j. skazany na półtora roku więzień, Jan Mżygłód i jego trzej towarzysze. Władze zarządziły pościg i dochodzenia.

Krwawa tragedja

Narzeczona 25-letniego mieszkańca Włocławka Czesława Woźniaka, piękna Irena Suska lubiła mimo wszystko liczne towarzystwo męskie.

Woźniak doprowadzony skutkiem zazdrości do szału, strzelił do swej narzeczonej poczem sam usiłował popełnić samobójstwo. Niedobrana para — młodych ludzi, znalazła się w szpitalu, przyczem stan Woźniaka jest b. ciężki.

Zbezczeszczenie cmentarza

Mieszkańcy Mstowa zostali zaalarmowani tajemniczem zbezczeszczeniem tamtejszego cmentarza żydowskiego.

Pod osłoną nocy dostali się na cmentarz nieznani osobnicy, którzy rozkopali grób niejakiego Rachmila Rajzmana, zmarłego 16 lat temu w wieku l. 90.

Przestępcy zabrali zwłoki ze sobą, względnie je zniszczyli, pozostawiając grób otwarty.

Apel do Władz Bezpieczeństwa w Krakowie

Zwracamy się z gorącym apelem do Władz Bezpieczeństwa w Krakowie o zaopiekowanie się odcinkiem plant na rogu Siennej i Starowiślnej. W miejscu tem banda opryszków i prostytutek panoszy się w zastraszający wprost sposób, zagrażając życiu i zdrowiu przechodniów.

Dzieje się to wszystko we wczesnych godzinach rannych. Jeśli zważymy, że o tej porze przyjeżdża do Krakowa pociąg za pociągiem. przywożący rzesze pielgrzymów nietylko z całej Polski, ale i zagranicy i że przez ten odcinek plant przeważna część przybyłych przechodzi, zrozumiemy jak ważną jest ta sprawa, obecnie przez nas poruszona.

Nasz współpracownik dyżurny w godzinach od 4—6 rano jest st le świadkiem rozgrywających się tamże strasznych orgji rozpustnych, pijackich i bandyckich tak, że wprost wierzyć się nie chce, by w samem sercu Krakowa, obok Archiwum miejskie go w pobliżu Głównej poczty takie orgje mogły mieć miejsce. Dla przykładu podajemy to, co w dniu niedzielnym nasz współpracownik zaobserwował. Oto przechodzącego przyjezdnego mężczyznę, lat około 50-ciu, inteligdnta, zaczepia para (prostytutka ze sutenerem) żądając papierosów. Gdy przyjezdny tłumaczy się brakiem papierosów, para zaczyna mu wymyślać od takich synów, tak, że nie wiedział, gdzie ma się ukryć.

W chwilę później dochodzą do uszu naszego obserwatora wołania o pomoc. Okazuje się, że do spoczywającego na plantach naprzeciw poczty, jakiegoś wiejskiego chłopaka może 18-letniego, z tobołkiem w ręku, banda złożona z 6 agarów podchodzi z jakąś pretensją. Gdy chłopak chce się im usunąć z ławki, jeden z bandy zaczyna go katować tak, że cały zalany krwią pada na ziemię. Wówczas dopiero banda od niego odstąpiła. Wkońcu ze spieszących się na nabożeństwo poranne dwu pracownic domowych rozpijaczona prostytutka zaczyna pokpiwać, a gdy służące się oglądają, koryntjanka zaczyna je bić po głowie zrzucając im beretki z głowy. Dziewczęta rzucają się do ucieczki, — zaś prostytutka nie mogąc je dosięgnąć, rzuca za niemi torebką, która trafia w głowę niewinnej dziewczyny.

Obserwator nasz, stając w obronie Bogu ducha winnych dziewcząt, zostaje zaindagowany przez zaalarmowanego apasza z zapytaniem, czy wie gdzie znajduje się pogotowie... Jeśli tak, to niech się ma na baczności...

Otóż apelujemy o stałego dyżurnego posterunkowego na tym odcinku — i zarządzenie by knajpa pod Nr. 14, przy ul. Siennej się znajdująca mogła otworzyć swe podwoje dopiero o 8-mej rano a nie o 4-tej!

Ogólnie bowiem wiadomem jest, że rzezimieszkowie upiwszy się tam następnie rozpoczynają harce na plantach.

Krwawy napad pod „Sokołem"

Ofiarą bestjalskiego napadu padł wczoraj w nocy Wilhelm Banasiński, technik dentystyczny zamieszkały przy ul. Chocimskiej L. 27 w Krakowie.

Otóż Banasiński wychodząc wczoraj w nocy z „Sokoła" przy ul. J. Piłsudskiego w Krakowie, usiadł na pobliskiej ławce.

W pewnej chwili Banasiński został napadnięty przez nieznanego opryszka, który pobił go tępem narzędziem po głowie, skutkiem czego Banasiński odniósł szereg ran.

Opryszek ulotnił się nie zauważony przez nikogo.

Banasińskiego opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

Pozatem lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy szeregu osobom, które zostały napadnięte przez szumowiny na plantach i pobite.

Bandyta przed sądem w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciwko Konstantemu Korniłowowi, zamieszkałemu w Kielcach, który był oskarżony o współudział w rabunku na szkodę Kosińskiej, razem z Marjanem Dudkiem i Alojzym Stąporkiem.

Kosińska zeznała, że w grudniu 1934 r. szła do domu w Kielcach ul. Równą a za nią szedł jakiś mężczyzna. — Gdy znalazła się na końcu ulicy, gdzie już światła niema, mężczyzna ten podbiegł i wyrwał jej torebkę i uciekł w pole. W torebce miała 50 zł. i dokumenty.

Sąd I. instancji zasądził Korniłowa na 10 miesięcy więzienia.

Sąd apelacyjny po przeprowadzeniu rozprawy zawiesił karę Korniłowowi biorąc pod uwagę młodociany jego wiek, gdyż Konstanty Korniłow liczy dopiero lat 18.

Trybunałowi przewodn. s. a. dr. Kawęcki, wot. s. a. Pilarski j s. a. dr. Gardulski, osk. prok. dr. Müller, bronił adw. dr. Pleszowski.

Aresztowanie kupca krakowskiego

Policja w Nowym Sączu aresztowała wczoraj Stanisława Kramera, kupca z Krakowa, który dopuścił się kilkunastu oszustw.

Specjalnością Kramera było przyjmowanie do napraw maszyn do pisania i liczenia, które następnie sobie przywłaszczał.

Kramer grasował w różnych miastach przez dłuższy czas, a nawet w Zakopanem założył biuro przepisywania na maszynie pod firmą „Maszynopol".

Podobne biuro usiłował Kramer również założyć w Krynicy atoli na przeszkodzie stanęła mu policja, która go przymknęła.

Krwawy napad w Podgórzu

Zuchwałego zamachu morderczego dokonano wczoraj w Podgórzu.

Oto na przechodzącego ulicą Krasickiego 23-letniego robotnika Jana Lasotę napadł wieczorem nieznany narazie opryszek, który ugodził Lasotę nożem w plecy.

Na skutek wszczętego alarmu przez napadniętego opryszek zbiegł.

Do zbroczonego krwią Lasoty zawezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który po zrobieniu opotrunku przewiózł Lasotę do szpitala Ubezpieczalni.

Potworne zamordowanie porucznika

Pod Nowym Sączem na terenie wsi Roszkowice, w pobliżu obozu pracy junaków w Kamienicy znaleziono nieżywego kierownika drużyny junaków, porucznika Stefana Fećkę, z Warszawy.

Jak ustaliła obdukcja zwłok, por. Fećko został zamordowany kulą rewolwerową zgóry. Śmierć nastąpiła wskutek krwotoku wewnętrznego.

Co do przyczyny śmierci por. Fećki krążą dwie wersje: jedna z nich twierdzi, że por. Fećko miał przy sobie pareset złotych i padł ofiarą napadu rabunkowego, druga natomiast wskazuje, że w okolicy dochodziło do zajść między junakami a miejscową ludnością.

Wedle tej wersji, zamordowanie por. Fećki byłoby aktem zemsty ze strony okolicznych mieszkańców.

Repertuar kin krakowskich

Adria „Uciekinierzy" i „Młodość na zamówienie".
Atlantic „Oliver Twist" i „Żona w złotej klatce".
Apollo „Na fali wspomnień".
Bagatela: „Kobiety w jogo życiu" oraz rewja „Wielka niespodzianka".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Przygoda na Lido" oraz „Ulica".
Słonko: „S. O. S." i „Bandyta - detektyw".
Świt „Żywy zastaw".
Sztuka: „Kobieta pod kontrolą.
Uciecha „Paryskie szaleństwo".
Wanda: „Wielki gracz".

Radjo

Kraków. 12 Hejnał z Wieży Marj. 12.02 Transm. z Warsz. Wilna i Lwowa 13.05 Płyty 15.15 Transm. z Warsz. i Katowic 16 Transm. z Poznania i Warsz. 17 Wesołe kumoszki z Windsoru 17.40 Transm. Warsz. 18.15 Koncert 18.30 Pogadanka 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. Lwowa 20.05 Fragment ze Zjazdu Legjonistów w Krakowie 21 Transm. z Warsz. 12.10 Szlakiem Kadrówki 22 06 Wiadomości sportowe 22.10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Braciejowski Jakób Salinarna 22 dr. Gottlieb Izydor Długa 38, dr. Holländer Erna Karmelicka 48, dr. Sokołowski Adam Basztowa 24.

Przed Zjazdem Legjonistów

W związku z XIII. Zjazdem Legjonistów Polskich w dniach 5 i 6 sierpnia br. Pan Prezydent miasta zwraca się z apelem do Obywateli o bogate udekorowanie swoich domów i okien, zwłaszcza na trasie pochodu.

* * *

W czasie święta Legjonowego będzie Kraków bogato oświetlony, a specjalnie Wawel z otoczeniem. Oleandry, zabytki historyczne w Rynku Gł., pałac Wielopolskich i t. d. Również gmach Ratusza będzie bogato udekorowany.

Ofenzywa złodziejska na wieprza

Lekkomyślność mści się. Doświadczył tego na sobie 61-letni p. Jakób Müller, zamieszkały przy Al. 29 Listopada 77. Oto skradziono na jego szkodę dwie połówki wieprza, wartości 180 zł. Rzecz cała w tem, że kradzieży dokonano o godz. 6-tej popołudniu z niezamkniętej chłodni rzeźni miejskiej przy ul. Rzeźniczej.

P. Müller, który jest rzeźnikiem rychło przeboleje stratę, a będzie miał nauczkę na przyszłość.

W tej wielkiej stracie niech mu będzie osłodą ta myśl, że cała ferajna złodziejska miała królewską ucztę. A to w dzisiejszych kryzysowych czasach dużo znaczy.

Szaleńczy czyn matki

W miejscowości Polanica wydarzył się niecodzienny wypadek. — Cierpiąca od dłuższego czasu na obłęd na tle religijnem Katarzyna Szewczukowa w przystępie ataku szału ułożyła stos, na który następnie usiłowała rzucić swe 2-letnie dziecko.

Kilku sąsiadów, widząc niesamowite zachowanie — Szewczukowej, uniemożliwiło dokonanie szalonego czynu. Wobec tego, że stan Szewczukowej nie dawał rękojmi bezpieczeństwa dla dziecka, sąsiedzi wezwali lekarza, który zaopiekował się nieszczęśliwą kobietą.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02